

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-8287

# rodzina

NR 10  
(1825)  
2015

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • PAŹDZIERNIK • CENA 2 ZŁ



# Anioł Stróż

W dniu 2 października obchodzimy uroczyste wspomnienie aniołów stróżów. Otaczają tron Najwyższego i wyśpiewują Jego chwałę. Są równocześnie Bożymi posłańcami i przekazują ludziom rozkazy Boga, komunikują im oświecenia i łaski, a niekiedy stają się także mścicielami Bożych przykazań. Są jakby częstkowymi opatrznościami, które troszczą się o poszczególne stworzenia. Odpowiada to ich naturze. Czują się szczęśliwi, że mogą naśladować Stwórcę i nieść pomoc ludziom. Stają się także naszymi ambasadorami. Zanoszą przed Boży tron nasze prośby i ofiary, i dołączają do nich własne wstawiennictwa. Tak sądziły w oparciu o Biblię wczesne stulecia, a potem teolodzy i liczni święci. Ale święto ku czci aniołów stróżów pojawiło się dość późno, najwcześniej na półwyspie Iberyjskim. Termin październikowy ustalono dopiero w roku 1893.

Czy wierzysz, że nigdy nie jesteś sam? Towarzyszy ci czyjaś przyjazna obecność, tak dyskretna i nienarzucająca się, że zwykle jej nie zauważasz. Jest to obecność kogoś, kto cię doskonale rozumie, a zarazem potrafi spojrzeć na twoją sytuację obiektywnie, przewidzieć jej konsekwencje, osądzić z Bożej perspektywy. Jest dla ciebie specjalnie wybrany i przez cały czas zajmuje się tylko i wyłącznie tobą – wspiera, daje dobre natchnienia, pomaga zobaczyć proste rozwiązania trudnych problemów, dodaje odwagi i ufności. A co więcej, wszystko to nie jest dla niego uciążeniem, lecz radością. Mamy przy sobie taką obecność, choć często nie zdajemy sobie z tego sprawy, wiele przez to tracąc. Jest to obecność naszego Anioła Stróża. (Mira Majdan: *Święci Aniołowie Boży*).

Sensem istnienia anioła, tym, co nadaje mu jego tożsamość, jest służba Bogu i wykonywanie Jego poleceń. List do Hebrajczyków stwierdza bardzo dobitnie: „Czyż nie są oni wszyscy duchami służebnymi, posłanymi na pomoc tym, którzy mają odziedziczyć zbawienie?” (Hbr 1,14). Sugeruje również, że choć Stwórca wyznacza aniołom rozliczne zadania, jednak podstawowym z nich jest opieka nad ludźmi i niesienie im pomocy, aby mogli przyjąć dar zbawienia i stać się dziećmi Boga, podobnymi do Niego (por. 1 J 3,2).

To właśnie na tym tle doszło do pierwszego dramatu w dziejach stworzonego przez Boga świata – do upadku części aniołów, które zbuntowały się przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Powodowane pychą i zazdrością duchy dokonały wyboru, który wypaczył ich dobrą naturę. Radykalnie i ostatecznie odrzuciły Boga, a raz dokonany wybór utrwalił się w nich na zawsze.

„Wstąpię na niebiosy. Powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron” (Iz 14,13), nie ma odtąd wstępu do nieba. Terenem jego działania jest ziemia, gdzie efekty jego poczynań są aż nadto widoczne.

Podobnie jednak jak zły wybór utrwalił się na wieki w duchowej naturze tych duchów, które z aniołów stały się demonami, tak i dobry wybór pozostałych ma równie nieodwołalny charakter. Anioły są dobrymi duchami, gdyż świadomie zdecydowały się pozostać wierne Bogu, opowiedzieć się w bitwie po Jego stronie i wypełnić to, do czego On je wezwał. Zdały swój egzamin, w pełni zasługując na miano bohaterów, ja-



Anioł i Pastuszek – mal. Jacek Malczewski (1854-1929)

W Piśmie Świętym znajdujemy wiele aluzji do walki, która rozegrała się w niebie po buncie części aniołów, kiedy to wojska niebieskie pod wodzą Archanioła Michała („Któż jak Bóg!”) zadały klęskę wojskom buntownika Lucyfera („Jaśniejący, Syn Jutrzenki”), strącając je aż do otchłani. Ten, który mówił w swym sercu: „Nie będę służył!” (Jr 2,20) oraz:

kimi obdarza je słowo Boże: „Błogosławcie Pana, wszyscy Jego aniołowie, pełni mocy bohaterowie, wykonujący Jego rozkazy” (Ps 103,20). Są szczęśliwe i bezpieczne wiedząc, że nie mogą już zgrzeszyć, ani popełnić błędu. Z prostotą i radością wpatrują się w oblicze Boga i wypełniają wyznaczone im przez Niego obowiązki.

# Święto Matki Bożej Różańcowej

Liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Różańcowej to wyraz wdzięczności ze strony Kościoła dla Najświętszej Bożej Rodzicielki za opiekę nad nim za pośrednictwem Modlitwy Różańcowej.

Święto to zostało ustanowione i wprowadzone do kalendarza liturgicznego przez papieża Piusa V, aby upamiętnić zwycięstwo floty chrześcijańskiej nad przeważającą flotą turecką pod Lepanto (nad Zatoką Koryncką) 7 października 1571 r. Odniesione zwycięstwo obroniło wówczas Europę przed inwazją Islamu. Cała chrześcijańska Europa trwała wtedy na modlitwie wraz z Maryją, odmawiając *Różaniec*. 17 marca 1572 r. z wdzięczności za odniesione zwycięstwo, papież Pius V ogłosił „Święto zwycięstwa Maryi Dziewicy” i nakazał obchodzić je 7 października. Najpiękniejszy wyraz wdzięczności dali Wenecjanie, którzy po bitwie wzniesli w swym mieście kaplicę Matki Bożej Różańcowej, a na jej ścianach wypisali słowa, które przeszły do legendy: „Non virtus, non arma, non duces, sed Mariae Rosiae victores nos fecit” – „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maria Różańcowa uczyniła nas zwycięzcami”.

Rok później papież Grzegorz XIII polecił obchodzić święto pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Różańcowej w pierwszą niedzielę października. Od 1716 r. wspomnienie Matki Bożej Różańcowej stało się powszechne i obowiązkowe w całym Kościele. Do rozwoju tegoż święta przyczynił się bardzo papież Leon XIII, szczególnie czciciel *Różańca* oraz papież Pius X, który w 1913 r. przeniósł je z niedzieli październikowej na dzień 7 października.

Nieco ponad sto lat później, w 1683 r. Turcy kolejny raz zagrozili chrześcijaństwu. Ich armia, licząca 250 tysięcy żołnierzy, zbliżała się do Wiednia, bronionego przez 24 tysiące ludzi. W decydującej chwili, gdy wróg wdierał się już na mury, ze strony góry Kahlenberg przybył na pomoc udręczonej stolicy król Polski, Jan III Sobieski. Zwycięska bitwa, stoczona przez królewską armię 12 września, w niedzielę w oktawie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, zadecydowała o losach całej Europy. Bitwa w obronie Wiednia została przygotowana również przez inną armię – wielu tysięcy modlących się serc. Całe ówczesne rycerstwo polskie należało do bractw różańcowych, a w Krakowie przed bitwą odbywały się procesje różańcowe i pod przewodnictwem królowej Marysieńki trwała nieustająca modlitwa.



Figura Matki Bożej Różańcowej, trzymającej małego Jezusa – Bazylika Najświętszej Maryi Panny powyżej Minerwy (Rzym)

## Kościół katolicki (1)

Jako jeden i święty, Kościół jest również katolicki. Pierwsza i druga istotna cecha Kościoła (jedność i świętość) poświadczane są przez Nowy Testament, natomiast „katolickość” jest pojęciem wywodzącym się z tradycji wczesnego Kościoła, tkwi w myśli patrystycznej. „Nie oznacza ono jednak – pisał bp Urs Küry – czegoś w zasadzie nowego lub sprzecznego z tym, o czym mówi Pismo Święte, ale rozwija jedynie to, co wiąże się ściśle z jednością i świętością Kościoła”.

Podjęwając uzasadnienie katolickości Kościoła należy także odwołać się do tekstu nakazu misyjnego (Mt 28, 19-20; Mk 16, 15-16).

**Teologiczna Komisja Starokatolicko-Prawosławna, we wspólnie przyjętym tekście powiada: „Kościół jest ,katolicki’, ponieważ Chrystus, który jest jego Głową, jest Panem wszechrzeczy. Kościół powołano do głoszenia Ewangelii na całym świecie, wśród wszystkich ludów i po wszystkie czasy (Mt 28, 20; Mk 16, 15; Dz 1,8). To jest zewnętrzne, kwantytatywne znaczenie katolickości. Natomiast według wewnętrznego, jakościowego znaczenia, Kościół nazywa się ,katolicki’, gdyż – chociaż jest on rozpowszechniony na całym świecie – zawsze i wszędzie jest ten sam. Jest on katolicki, ponieważ posiada ,zdrową naukę’ (Tt 2, 1; por. 1 Tm 6, 20), trwa w Tradycji apostoelskiej i to prawowierne przekazuje, i tego strzeże, ,co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane’ (Wincenty z Lerynu, Comm 2 – PL 50, 640). Kościół jest przeto ,katolicki’ w tym sensie, że jest on Kościołem prawowiernym, autentycznym i prawdziwym”.**

Etymologiczne znaczenie słowa „katolicki” (według całości, w przeciwieństwie do tego, co jednostkowe) nie pozwala nam jeszcze zrozumieć jego pełnego znaczenia. Katolickość Kościoła nie wyraża w pełni powszechność Kościoła, aie raczej wszechwspólnota Kościoła; katolickość oznacza całość jakościową (pionową), a nie tylko ilościową (poziomą).

Posłannictwo Zbawiciela tak oddziaływało na dusze Jego uczniów i wszystkich chrześcijan okresu apostoelskiego, że doprowadziło do ich całkowitej przemiany; panowanie Boga przenikało wszystkich i wszystko. Z tego wypływały wszystkie siły i wewnętrzne poczucie braterskiej wspólnoty ze wszystkimi, którą przedstawiano jako Ciało Chrystusa.

Katolickość jest istotnym przymiotem Kościoła. Kościół jest powszechny, gdyż Jezus Chrystus umożliwia zbawienie wszystkim ludziom. „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy je-

Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa” (Gal 3, 26-27). Tę naukę Jezusa Chrystusa przyjęli Apostołowie, a później Kościół.

Kościół Jezusa Chrystusa w pierwszych wiekach był wszędzie, we wszystkim i we wszystkich. Wyrażenie „Kościół katolicki” rozumiane w tym sensie występuje w Didache, u św. Ignacego z Antiochii, w Męczeństwie św. Polikarpa ze Smyrny, u Klemensa z Aleksandrii. Istotną cechą katolickości Kościoła jest jego powszechność, uniwersalność. Prawie wszyscy Ojcowie Kościoła, jak również większość symboli wiary, mówią o katolickości Kościoła w sensie jego ekumeniczności (rozprze-



Uroczystość z okazji wręczenia przez Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, Bp. prof. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego pani Emmie Küry-Vogt (żonie zmarłego w 1976 r. Bpa Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii dra Ursa Küry’ego) polskiego wydania książki bpa Ursa Küry’ego pt. *Kościół starokatolicki* (ChAT, Warszawa 1996). Przypomnijmy, że p. Emma wyraziła zgodę na wydanie książki swego Męża w jęz. polskim, rezygnując z przysługujących Jej praw autorskich. Małżonka Bpa Ursa Küry’ego zmarła w marcu 1998 r. Na zdjęciu od lewej stoją: bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, arcybp Antoni Jan Glazemaker, pani Emma Küry-Vogt, ks. prof. dr Christian Oeyen, ks. prof. dr Urs von Arx

ścieście spracowani, a Ja dam wam ukojenie” (Mt 11, 28). Chrystus pragnął zbawienia dla wszystkich ludzi, dlatego nakazał głosić Ewangelię wszystkim narodom. „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19). Według Ewangelisty Jana, Słowo Boże jest „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka” (J 1, 9). A jedynym warunkiem zbawienia jest wiara i uczestnictwo w sakramentach Kościoła: „Kto uwierzy i ochrzczone zostanie, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 16). Zjednoczeni w Jezusie Chrystusie, „dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie

strzenia się Kościoła na całej kuli ziemskiej, w ówczesnym świecie Cesarstwa rzymskiego). Wyrażenie „Kościół katolicki” oznaczało pierwotnie „powszechnie zgromadzenie”, czyli doskonałą wspólnotę obejmującą w czasie i przestrzeni wszystkich złączonych z Jezusem Chrystusem jako Zbawicielem, a przez Niego związanych z Bogiem. Ta katolickość została Kościołowi dana przez Boga. Dlatego każdy Kościół chrześcijański staje przed koniecznością urzeczywistnienia tej katolickości. Wymaga to od człowieka współpracy z Bogiem, aby powszechność Kościoła stała się widzialna.

(cdn.)

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

## Podstawowe założenia ustrojowe i doktrynalne Kościoła w świetle jego prawa wewnętrznego.

We wrześniu 1945 r. Rada PNKK w Polsce, wnosząc petycję do Departamentu Wyznaniowego MAP o prawne uznanie Kościoła, przedstawiła zarazem projekt statutu Kościoła (patrz: *Rodzina* nr 9 z br.). Najwyższą władzą ustawodawczą jest Synod (zwoływany co 5 lat na sesje zwyczajne), w którym wraz z duchownymi uczestniczą także świeccy delegaci poszczególnych parafii (art. 10), wykonawczą zaś biskup naczelny i Rada Kościoła (zwoływana 2 razy w roku na sesje zwyczajne). Sesje nadzwyczajne Synodu biskup mógł zwoływać według własnego uznania, lub na pisemne żądanie dwóch trzecich członków Rady Kościoła (art. 10, pkt. 2). W skład Rady Kościoła, obok duchownych, wchodzi również delegaci świeccy, wybrani przez Rady Diecezjalne (art. 12). Podstawową jednostką organizacyjną Kościoła jest parafia, która pod względem „gospodarczym i administracyjnym” jest autonomiczna (art. 16). Łącznikiem między księżmi i biskupem jest senior (dziekan), mianowany przez biskupa w porozumieniu z Radą Diecezjalną (art. 28).

Przedstawiony projekt statutu Kościoła tak pod względem techniki legislacyjnej, jak i merytorycznym nie odpowiadał wymogom stawianym tego rodzaju dokumentom. Zawierał bowiem wiele sformułowań nieprecyzyjnych, wymagał solidnych korekt i uzupełnień. Służył jednak jako tymczasowa podstawa działalności Kościoła w ramach obowiązujących w kraju norm prawa wyznaniowego. Jego przydatność miała być sprawdzona w praktyce. Prace nad nową redakcją projektu statutu trwały, lecz – przed autokefaliczacją Kościoła – bez większych rezultatów.

Po autokefaliczacji Kościoła w Polsce (15 lutego 1951) za jedno z najpilniejszych zadań zwierzchnich



Bp prof. dr Urs Klury (1901 – 1976) – wieloletni Zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii oraz sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, autor książki pt. *Kościół Starokatolicki. Historia, Nauka, Dążenia*. Wyd. ChAT, Warszawa 1996. Tłumaczenie i opracowanie naukowe pod kierunkiem bpa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego

władz Kościelnych uznano opracowanie prawa kościelnego. W wyniku całorocznych prac – pod kierunkiem ks. E. Kriegerlewicza – ukazało się jesienią 1951 r. pierwsze wydanie Prawa Kanonicznego, przyjętego na okres próbny na poszerzonej sesji Rady Kościoła w dniu 14 września 1951 r. Z czasem okazało się, że prawo to wymaga pewnych uzupełnień, a część jego kanonów bardziej precyzyjnych sformułowań, co zostało uwzględnione w znowelizowanym tekście. Tekst ten przyjęto na ogólnopolskim zjeździe duchowieństwa w dniu 24 lipca 1952 r., a ostatecznie zaaprobowano na III Synodzie Ogólnopolskim (8-11 grudnia 1952 r.). Prawo to składało się z 326 kanonów. W myśl kan. 161 tegoż Prawa, ustrój Kościoła Polskokatolickiego był hierarchiczny w odniesieniu do spraw wiary, moralności i dyscypliny kościelnej, demokratyczny natomiast w sprawach organizacyjnych i gospodarczych. Wrazem pierwiastka demokratycznego

w ustroju Kościoła było zapewnienie udziału wiernych w Synodach z głosem w sprawach organizacyjnych i gospodarczych oraz stałego udziału wiernych w zarządzie majątkiem kościelnym przez członkostwo w Radzie Kościoła, Radach Dekanalnych oraz Radach Parafialnych (kan. 165). Zasadniczą zmianą było zerwanie z dotychczasowym jednoosobowym i dożywotnim kierownictwem Kościoła na rzecz zarządu kolegialnego o ściśle określonej kadencji. Władzą prawodawczą w Kościele pozostał nadal Synod (zwoływany na sesję zwyczajną co 7 lat przez Kurie Biskupią, nadzwyczajną zaś na uzasadnione życzenie 4/5 ogółu duchownych), a także Ogólny Zjazd Duchowieństwa, w tych przypadkach, kiedy zachodziła konieczność powzięcia ważnych dla Kościoła uchwał, a Synod w najbliższym czasie odbyć się nie mógł (kan. 166 i 167). Najwyższą władzę wykonawczą powierzono Kurii Biskupiej, sprawującej kolegialnie swe rządy w Kościele w okresie międzysynodalnym (kan. 200-201). W skład Kurii Biskupiej wchodziłi trzej biskupi ordynariusze z równym prawem głosu w sprawach ogólnokościelnych: biskup ordynariusz do spraw organizacyjnych Kościoła, biskup ordynariusz do spraw administracyjnych oraz biskup ordynariusz do spraw gospodarczych Kościoła (kan. 202 i 211). Kuria Biskupia, sprawując swe rządy w Kościele, miała do pomocy Konsystorz Kościoła, Kapitułę Kościoła, Radę Kościoła, całe duchowieństwo oraz rady dekanalne i parafialne (kan. 216). Konsystorz był stałym organem doradczym Kurii, w którego skład wchodziłi kanclerz Kurii, rektor seminarium duchownego, naczelny redaktor wydawnictw kościelnych, generalny misjonarz Kościoła oraz radca prawny Kurii Biskupiej (kan. 218). W skład Kapituły Kościoła, będącej stałym organem doradczym Kurii, wchodziłi wszyscy członkowie Konsystorza oraz wszyscy księża dziekani (kan. 226).

(cdn.)

# Strzyżewskie Nutki z wizytą w katedrze pw. Św. Ducha w Warszawie



Miła rozmowa Ks. Biskupa – Zwierzchnika Kościoła z dziećmi i młodzieżą, „przyszłością naszego Kościoła”

**3 sierpnia br., w bardzo upalny poranek, wyruszyliśmy w drogę do stolicy, a dokładnie do katedry pw. Św. Ducha parafii polskokatolickiej w Warszawie.** Z radością przyjęliśmy zaproszenie ks. Henryka Dąbrowskiego, proboszcza parafii katedralnej, który gościł u nas podczas rekolekcji wielkopostnych.

Do Warszawy dotarliśmy po południu i po zakwaterowaniu się w hotelu, udaliśmy się do kościoła, gdzie zostaliśmy powitani przez księdza Henryka. W trakcie Mszy świętej, którą sprawowali ks. Henryk Dąbrowski i ks. Julian Kopiński, proboszcz z Kotłowa, dzieci śpiewały i grały, a było to dla nas szczególne wydarzenie, ponieważ **swoją obecnością zaszczylił nas Jego Eksce-**

**lencja ks. biskup prof. Wiktor Wysoczański, Zwierzchnik Kościoła.** Po zakończeniu Eucharystii Ks. Biskup podziękował dzieciom

za uświetnienie Mszy Świętej, wyraził jednocześnie nadzieję, że młodzi są przyszłością Kościoła Polskokatolickiego i to właśnie

przed nimi stoi zadanie trwania w wierze. Jego Ekscelencja udzielił nam pasterskiego błogosławieństwa.



Strzyżewskie nutki grały i śpiewały

Po wspólnej fotografii udaliśmy się do ogrodu przylegającego do katedry, gdzie parafianie urządzili nam grilla. W bardzo przyjemnej atmosferze spędziliśmy popołudnie, a wieczorem udaliśmy się na spacer do Łazienek Królewskich. Po upalnym dniu miło było pospacerować wśród drzew, słuchając muzyki Chopina, który jest nam szczególnie bliski.

Drugi dzień naszej wycieczki zaplanowany był na zwiedzanie stolicy. Trasę rozpoczęliśmy od Pałacu Kultury i Nauki, gdzie z tarasu trzydziestego piętra mogliśmy podziwiać panoramę miasta. Następnie udaliśmy się do Ogrodu Saskiego, by choć przez chwilę odpocząć w cieniu drzew. W samo południe z zainteresowaniem oglądaliśmy zmianę warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Dalej przeszliśmy Krakowskim Przedmieściem do Starego Miasta. Prawdziwym oddechem od niesamowitego upału okazała się fontanna przy Warszawskiej Syrence.

W godzinach popołudniowych wyruszyliśmy w drogę powrotną,



lecz zanim opuściliśmy Warszawę, zwiedziliśmy Stadion Narodowy, który zrobił na nas ogromne wrażenie.

Powrót do domu upłynął nam dość szybko. Wszystkim dopisywały humory, a *Strzyżewskie Nutki* rozśpiewały się na całego.

Korzystając z okazji chciałabym podziękować ks. Julianowi za wsparcie, które zespół zawsze otrzymuje. Rodzicom i Babciom naszym *Nutek* składam szczególne

podziękowania za pomoc w organizacji i opiekę nad dziećmi.

**W imieniu wszystkich dzieci i opiekunów serdecznie dziękujemy Ks. Biskupowi – Zwierzchnikowi Kościoła za spotkanie i miłe słowa skierowane do nas, księdzu Henrykowi zaś za przyjęcie i gościnę. Czas mija bardzo szybko i wszystko co dobre, szybko się kończy.**

A.S.



Wspólna, pamiątkowa fotografia Wycieczkowiczów ze Zwierzchnikiem Kościoła Bpem Wiktorem Wysoczańskim, ks. dziek. Henrykiem Dąbrowskim i ks. Julianem Kopińskim – przed ołtarzem głównym katedry polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie



*Anioły schodziły po ścieżce białej, schylały się,  
patrzyły,*

*głowy ku sobie zbliżały, chwiały ogromnymi,  
cichymi piórami,*

*szemrały szumiącymi szatami*

*i stawały bojąc się przestraszyć ciszę.*

*która razem z nimi nad ziemią czekającą kołysze.*

Kazimiera Iłakowiczówna (1882 – 1983)

„Myśli” – mal. Tadeusz Styka (1889 – 1954)

# Być „dla” – anielska duchowość

**W obecnych czasach przeżywamy swoisty renesans wiary w anioły. To dobrze, bo o aniołach warto myśleć i odkrywać ich obecność w naszym codziennym, zabieganym życiu. Wiemy, że są, ale pozostaną dla nas na zawsze nie do końca odkrytą tajemnicą. Mówiąc o nich musimy posługiwać się pewną symboliką, metaforyką, próbą uchwycenia, tak po ludzku, czegoś, co w swej istocie jest nieuchwytnie.**

Wiemy, że każdemu z nas towarzyszy anioł. Zwykle nie ujawnia swojej obecności, czasem jednak daje nam znać, że nieustannie nad nami czuwa. Kiedy mówimy, że np. Anioł Stróż jest przy nas, oznacza to, że jest przy nas przez swoją bezwymiarową substancję duchową, przez swoje pozytywne dla nas oddziaływanie, które nazywamy opieką. Przez swoją duchową substancję żaden anioł nie zajmuje jakiegś określonej przestrzeni wokół nas, dlatego nie można wiedzieć, gdzie – w sensie przestrzennym – on się znajduje, czy jest tuż obok, czy też w odległości np. dwóch metrów od nas. A jednak wierzymy, że jest „blisko nas”, jest „przy nas”, ponieważ poznajemy skutki jego działania i zwrócą ku nam jego miłość.

O obecności przez działanie można mówić w przypadku ukazania się istot, które nie posiadają widzialnego i przestrzennego ciała. Kiedy np. dzieci w Fatimie widziały anioła, to dostrzegły wywołane

przez niego zjawisko o ludzkich kształtach, podobne do człowieka, mówiącego do nich. Mówimy wtedy, że anioł ukazał się dzieciom w Fatimie. Nie znaczy to jednak, że anioł przyjął ciało i zajmował jakąś przestrzeń. Oznacza to jednak, że zadziałał tam w nadzwyczajny sposób, który dzieci mogły odebrać swoimi zmysłami: wzrokiem, słuchem czy nawet dotykiem. Podobnie możemy rozumieć „przyjście” do Najświętszej Panny Maryi archanioła Gabriela, aby przedstawić Jej odnoszący się do Niej plan Boga. Obecność anioła była zaprzepie-



Królowa Anielska – mal. A. W. Bouguereau (1825 – 1905)

strzena – właśnie przez działanie. (*Odczucie obecności aniołów, Teologia.pl*).

Anioły tworzą odmienną od naszej ludzkiej cywilizację. Anioł nie jest „czymś”, jest „kimś”, nie jest przedmiotem, lecz podmiotem. Jest osobą. Anioły mają godność osobową. Nie są jakąś personifikacją przedmiotów Bożych czy sił natury. Te potężne władcze istoty uświadamiają nam obecność Boga, są bowiem odbiciem potęgi Najwyższego. Zwracają się ku nam z miłością i troską, kierując nas ku Bogu.

W Piśmie Świętym anioły pojawiają się w tekstach blisko 300 razy, w 35 księgach – od Księgi Rodzaju do Apokalipsy. Pan Bóg stworzył anioły jako istoty osobowe, nieśmiertelne i odrębne od ludzi, czyli posiadające inną i doskonalszą od ludzkiej naturę. Istoty anielskie są czystymi duchami, posiadają rozum i wolną wolę. Człowiek rodzi się i umiera. Anioł jest stworzony przez Boga i nie podlega śmierci na sposób cielesny. Ich pojawienie się (jak czytamy w testach biblijnych) było ciche i znienacka. Ukazywały się w różnych okolicznościach – zarówno na jawie, jak i we śnie, w nocy i w ciągu dnia, podczas pracy i odpoczynku. Porozumiewały się z ludźmi i przekazywały im swoje myśli. Często na kartach Pisma Świętego przybierają one formę ciała, tak jak ludzie przebierają się w kostiumy. Duchy anielskie jawiły się w Biblii jako młodzi





**Anioł  
na gotyckim kwiatonie**  
– mal. Jan Matejko  
(1838 – 1893)



**„Do sławy”**  
– mal. Jacek Malczewski  
(1854 – 1929)

mężczyźni, silni, urodziwi i pięknie ubrani, trzymający w ręku takie przedmioty, jak miecz, klucz, łańcuch, trybularz czy trąba.

Szczególnym zadaniem aniołów jest zwiastowanie „z daleka i bliska” Bożego zamysłu zbawienia i służenie wypełnianiu Bożych planów.

Jak już mówiliśmy, Pan Bóg przydziela każdemu z ludzi osobistego anioła, zwanego Aniołem Stróżem. To swego rodzaju osobisty „ochroniarz”, najwierniejszy przyjaciel człowieka. Św. Tomasz z Akwinu stwierdził, że pragnienie przychodzenia nam z pomocą jest u anioła większe, niż człowiek może sobie tylko wyobrazić. Anioły to duchy przeznaczone do pomocy tym, którzy mają osiąść zbawienie (por. Hbr 1, 14). Niektórych znamy jednak po imieniu, po to, by zbudować z nimi szczególną więź, dzięki ich autorytetowi. Archanielskie imiona to: św. Michał – „Któż jak Bóg”, św. Gabriel – „Bóg jest mocą”, św. Rafał – „Bóg uleczył”.

W każdej większej sprawie dotyczącej Zbawiciela – jak pouczał św. Grzegorz Wielki – na widownię dziejową wkracza św. Michał Archanioł. Po zwycięskiej próbie św. Michał został ubogacony nową łaską Bożą jako uczestnik darów wcześniej poznanych. „Zajaśniał niezwykłym blaskiem nadprzyrodzonym, stając się najpiękniejszym, najpotężniejszym w ogóle pierwszym spośród wszystkich duchów anielskich w niebie” (pisał bł. ks. Bronisław Markiewicz). Wódz Wojska

Niebieskiego jest tym, który walczy z piekłem, osłania Kościół, ale jest też aniołem pokoju.

O dwu fundamentalnych zadaniach chrześcijańskiego życia: kontemplacji i duchowej walki przypominają nam właśnie anioły. W tym celu przebywają z Bogiem, aby Boga kontemplować i uwielbiać. Ale równocześnie są wysyłani przez Boga, by pomagać człowiekowi w osiągnięciu zbawienia wiecznego. Tę duchową rzeczywistość dobrze oddaje łacińska sentencja: *Semper Deo adsistunt in semper nobis adsistunt – Sistere*, która oznacza „stać obok”; anioły nieustannie stoją obok Boga i nie-

**Anioł** – galeria w Skopje, Macedonia



ustannie stoją obok nas, ludzi. „Stać obok” jest najprostszą i najpiękniejszą formą miłości. Być „dla” to w pełni anielska duchowość. (Patrz: *Internetowa Czytelnia Opoka*).

Myśląc o aniołach, w naszej wyobraźni pojawiają się obrazy ślicznych małych dzieci, w rodzaju amorków ze skrzydełkami lub piękne sylwetki dziewcząt o urzekających urodą twarzach. Takie „obrazy” dyktuje panująca moda „na słodycz obrazka”. Bo przecież w określeniach: „Piękna jak anioł”, „Sama dobroć anielska”, „Anielski śpiew” itp. zawarta jest gloryfikacja najpiękniejszych cech ludzkich przypisywanych właśnie aniołom.

# Doświadczenie ojcowskiej miłości

Pragnienie ojcowskiej miłości jest głęboko wpisane w życie każdego człowieka, także człowieka dorosłego. W sposób szczególnie potrzebują jej dzieci. Dziecko poszukuje nie tylko ciepłej i serdecznej miłości matki, ale również otwartej, życzliwej i dającej bezpieczeństwo miłości ojca.

O ile potrzeba matki w pierwszym okresie życia dziecka jest oczywista, o tyle potrzeba ojca zostaje potwierdzona dopiero wraz z rozwojem dziecka. W pierwszych miesiącach dziecko szuka najpierw matki i jest jakby nieświadome istnienia ojca. Ojciec jako pierwszy winien szukać więzi z dzieckiem. Ważnym zadaniem ojca jest budowanie już w najwcześniejszym okresie życia dziecka silnej wewnętrznej więzi z nim, aby – kiedy będzie dorastać – samo spontanicznie zwróciło się w jego stronę. „Jest prawdą, że wszystkie dzieci biegną najpierw do swojej matki. Ale ja biegnę w stronę mojego dziecka. I to właśnie jest ojcostwo” (A. Isella).

„Ojciec musi zabrać dziecko na najwyższe wzgórze, aby mogło zobaczyć, jaki jest jego świat” – mówi przysłowie Indian Majów.

Matka, bardziej utożsamiając się ze swoim potomstwem, czuje się w o wie-

le większym stopniu zaangażowana i odpowiedzialna za to wszystko, co się dzieje z dzieckiem, i nie sposób zaprzeczyć, że ta sytuacja wyostreza u niej wrażliwość, zdolność do oddania i ofiarności, co, nie bez racji, jest uznawane za najcenniejszy i najwspanialszy dar kobiety. Matczyny kodeks mówi: moje dziecko nie może cierpieć.

Natomiast kodeks ojcowski mówi: **moje dziecko musi być silne, zdolne do stawienia czoła przeciwnościom. Ojciec ma skłonność do zachęcania dziecka, aby zmagać się z problemami i trudnościami, aby nie bało się życia i ograniczeń, jakie ono ze sobą niesie.** Dzięki temu pomaga dziecku w pełnym przeżywaniu życia, pomimo bólu, jakiego nieuchronnie doświadczy. Szczególnie przed okresem dojrzewania, kiedy młody człowiek przygotowuje się do zmierzenia się ze światem, konieczne jest mu wsparcie ojca. Tata

uczy dziecko nie tylko zmagania się i podejmowania samodzielnego trudu, ale także czuwa w pobliżu, by przyjść mu z pomocą w stosownej chwili.

Matka w większym stopniu dąży do tego, by zapewnić dziecku komfort, unikając wszystkiego, co może mu sprawić przykrość, a ojciec – do tego, żeby dziecko czuło w sobie gotowość do napotykania i pokonywania trudności. Mama daje poczucie bezpieczeństwa, ojciec – ufność we własne siły. Oba kodeksy, matczyny i ojcowski, o ile w konkretnych sytuacjach pojawiają się w różnych proporcjach u obojga rodziców i są zasadniczo różne, to w cudowny sposób się uzupełniają.

**Doświadczenie ojcowskiej miłości, zupełnie innej od matczyniej, jest potrzebne, by stać się dojrzałym człowiekiem – prawdziwym mężczyzną i piękną kobietą. Pan Bóg tak stworzył nasz świat, że są na nim kobieta i mężczyzna, którzy zakładając rodzinę, stają się matką i ojcem dla swoich dzieci, i wspólnie pomagają im wzrastać.** Każde z nich inaczej wzmacnia syna, inaczej córkę. To właśnie ojciec jest pierwszym wzo-

## Mężne ojcostwo

Ojcostwo to nie tacierzyństwo. To fundamentalna relacja, która kształtuje nas na całe życie. Mężczyznę poznaje się po odwadze. Dojrzałego, silnego ojca po mężnych, walecznych synach i dzielnych, kobiecych córkach. Wszystko zaczyna się w domu. W ojcowskiej trosce, uważności i cierpliwej wytrwałości wypełnionej miłością. Genderyści twierdzą, że właśnie ku temu zmierzają ich starania. Żeby tata był wrażliwy, troskliwy, karmił, przewijał, niańczył. Problem w tym, że pod pozorem szlachetnych idei kryje się niebezpieczny pomysł niszczenia ojcostwa. Wprowadzenie urlopów tacierzyńskich mówi wiele. Tata ma być męską wersją mamy. Nie może być ojcem, bo to niechciany twór systemu patriarchalnego. Tacierzyństwo, które ma zastąpić ojcostwo, prowadzi do rozmontowania ról w rodzinie i odebrania dziecku wzorców niezbędnych do pełnego rozwoju.

Dziecko potrzebuje ojca i matki w równym stopniu, jednak każde z nich ma do spełnienia inną rolę. Inna jest czułość matki i ojca, inna stanowczość kobiety i mężczyzny. Żeby dziecko weszło w świat normalny i rzeczywisty, taki, w jakim naprawdę żyjemy, musi to być świat dwupłciowy, a nie tylko kobiecy. W tym świecie

dziecko musi siebie określić – identyfikować swą płć. Zarówno u chłopców (przez naśladowanie), jak i dziewcząt (przez odróżnianie) jest to niemożliwe inaczej niż przez kontakt z ojcem. Więc być ojcem – to umożliwić dziecku określenie swojej płci i roli w życiu, co decyduje później o możliwości szczęśliwego małżeństwa albo życia samotne-

go, ale bez kompleksów, w poczuciu zaakceptowania siebie.

W procesie rozwojowym niezwykle ważne jest stawianie dziecku wymagań na dwa różne sposoby, jakich dokonują odmiennie mama i tata. Matka stawia na co dzień wiele wymagań związanych z drobnymi czynnościami: umyć ręce, wynieść śmieci, wytrzyj buty. Rolą matki jest jednak bezwarunkowe przyjmowanie dziecka. Ojciec też dziecko przyjmuje i podobnie jak matka przyjmuje nie dla siebie, lecz by dać mu szansę usamodzielnienia się, ale samą swoją obecnością „podnosi poprzeczkę”, żądając samookreślenia się i liczenia się z grupą. Być ojcem więc, to stawiać wymagania, podprowadzać pod zadania coraz trudniejsze, ale jednocześnie umożliwiać ich realizację przez życzliwą bliskość. Ta bliskość ojca daje odwagę do podejmowania prób coraz trudniejszych, do odejść coraz dalszych, aż wreszcie „opuści człowiek ojca i matkę”.

Rolą ojca jest budowanie w dzieciach wiary w siebie poprzez umiejętne

rem mężczyzny dla kobiety. To przede wszystkim relacje z ojcem zaspokajają jej potrzebę bezpieczeństwa, czułości, bycia ważną i wartościową osobą. Dla chłopców „bycie z własnym ojcem” ma bardzo duży wpływ na „bycie ojcem” w przyszłości. To, jakie mam teraz relacje z moim tatą, wpływa na relacje, jakie będę tworzył z moimi dziećmi. Od tego więc, jak teraz do siebie się odnosimy, o czym rozmawiamy, jak wspólnie spędzamy czas, jaka atmosfera panuje między mną i ojcem – może zależeć moje przyszłe ojcostwo. Także, a może i szczególnie wówczas, gdy wymaga to podjęcia próby zrozumienia, przebaczenia i naprawienia trudnych relacji.

Psychiczna nieobecność ojca sprawia, że syn nie jest zdolny do wytworzenia w sobie właściwego i zdrowego wizerunku własnej męskości. W rezultacie wielu nastolatków wchodzących w wiek męski ma fałszywe bądź niepełne pojęcie o tym, co znaczy być mężczyzną. Określają siebie na podstawie zawodu, statusu, posiadanych rzeczy, czyli na podstawie tego, co robią, kogo znają, co posiadają, a nie tego, kim są. Taka postawa wpływa na ich relacje z żonami, córkami, innymi mężczyznami i kobietami, a zwłaszcza z ich własnymi synami.

Żyjemy w czasie niedosytu ojca lub jego zniknięcia z pola widzenia dziec-

ka. A dla niego niewypełnienie codzienności pierwiastkiem ojcowskim stanowi ogromną stratę. Kryzys męskości, brak ojca, odchodzenie od tradycyjnego modelu wychowania może być ogromnym zagrożeniem dla społeczeństw – alarmuje znany psycholog prof. Phillip Zimbardo. Młodzi mężczyźni nie są dziś przygotowani do pełnienia roli ojca. Opieka jest koniecznością i obowiązkiem, który im nie odpowiada. Kandydaci na tatę uciekają w samorealizację w świecie realnym i coraz częściej wirtualnym, w którym spędzają zbyt dużo czasu. Duży odsetek dzisiejszych młodych mężczyzn w ogóle nie zostanie ojca-



Być ojcem to stawiać wymagania, ale jednocześnie umożliwiać ich realizację przez życzliwą bliskość

nagradzanie i chwalenie, poprzez podnoszenie poprzeczki w podejmowaniu kolejnych wyzwań i pokazywanie dziecku, że wciąż może sięgać wyżej, może podejmować próby przekraczania własnych lęków i cieszyć się z sukcesów, które dzięki wytrwałości nadchodzą, mimo wcześniejszych porażek. To, co trwale buduje tożsamość i siłę wewnętrzną dziecka, to fakt, że ojciec towarzyszy mu w sytuacjach kryzysowych, że staje w jego obronie, gdy trzeba, daje schronienie i poczucie bezpieczeństwa. Niezwykle ważne jest też przekazywanie przydatnych umiejętności czy pomoc w wypracowywaniu wytrwałości. Istotną rolę odgrywa również przestrzeń mocowania się z ojcem, dzięki której dziecko nabiera siły. W dzieciństwie ulubioną zabawą synów są zapasy lub konkurencje sportowe z tatą, w późniejszym wieku to konfrontacja poglądów. Dialogowanie ze zbuntowanym nastolatkiem ma więc ogromną wartość.

Zdarza się, że ojcowie tkwią w przekonaniu, że mężczyzna musi być bez-

względnie silny, niedostępny, twardy i niewzruszony. Zakładają więc maski, choć w głębi duszy coraz bardziej rozsypują się upokarzającym życiem w ciągłym fałszu. Takie rozwiązanie nigdy nie niesie ze sobą nic dobrego. Moc mężczyzny nie polega na budowaniu pozorów, że wszystko mi się udaje, że jestem świetny w pracy, że mam rewelacyjne małżeństwo i mogę się chwalić swoimi dziećmi – mówi dr Szymon Grzelak, psycholog, autor książki „Dziki Ojciec”. Prawdziwa zdolność mężczyzny to zdolność do uznawania swoich słabości. Każdy z nas ma wady, każdemu z nas coś nie wychodzi i w każdej relacji międzyludzkiej rozwój dokonuje się poprzez kryzysy. Zawsze przychodzą momenty trudne, które obnażają nasze wady, nasze słabości. Właśnie tutaj jest moc bycia mężczyzną, moc ojcostwa – dodaje Sz. Grzelak, podkreślając, że należy się wnikliwie przyglądać temu, jak konfrontujemy się ze słabościami. Wskazuje, że „**momenty uznania własnej słabości to klucz do tego, żeby**

mi. Taki będzie ich świadomy wybór, czytamy w *GW* z 13-14 czerwca br.

**Jednocześnie wielu młodych mężczyzn zdaje sobie dzisiaj sprawę z tego, że tradycyjny model małżeństwa z nieobecny ojcem nie jest dobry. Zaczynają rozumieć, że kontakt z dzieckiem jest wartościowy dla obu stron. Chcą być prawdziwymi ojcami i mężami. Nie jest to jeszcze powszechne, ale to nowe, pozytywne zjawisko, które powinno się stać wzorem postępowania. Media powinny odgrywać większą rolę w propagowaniu takiego modelu ojcostwa – stwierdza prof. P. Zimbardo.**

**pójść do przodu”.** To także moment decyzji o szukaniu pomocy na zewnątrz – u ludzi, ale przede wszystkim u Boga. Badania przeprowadzone wśród dorosłych mężczyzn pokazują, że **jedną z najbardziej wzruszających i budujących ich tożsamość scen z dzieciństwa był widok ojca klęczącego na modlitwie.** Ojca silnego, mądrego, dojrzałego, uznającego wyższość i wszechmoc Boga będącego źródłem mocy.

**Psychologowie podkreślają, że pierwsza rzecz, jakiej dzieci oczekują od ojców jest to, by kochali ich matki. Autentyczna, głęboka więź jest fundamentem dobrego rozwoju osobowego potomstwa. Daje mu poczucie bezpieczeństwa i uczy wchodzenia w zdrowe, zrównoważone relacje. Wszelkie próby wzmacniania swojego ojcostwa powinno się więc rozpocząć od uzdrowienia, poprawienia lub pogłębienia relacji małżeńskich.**

(fragm. książki prof. Marii Braun-Gałkowskiej pt. „Pułapka gender”)

## Jan Jakub Rousseau i wychowanie dziecka

Ideałów wychowania na przestrzeni dziejów było wiele. Wynikały one z określonych sytuacji społeczno-politycznych. Oryginalną koncepcję wychowania stworzył w XVIII w. we Francji Jan Jakub Rousseau. Było to w okresie walki z feudalizmem, w wyniku której powstała ideologia oświecenia, którego istotną cechą było poznanie rzeczywistości poprzez zmysły, doświadczenie i rozum. Dało to nową jakość na gruncie wychowania, które powinno być zgodne z rozumem, czyli z naturą dziecka.

Rousseau wyszedł z założenia, że ludzie rodzą się dobrzy i równi sobie. Dobrymi, równymi i szczęśliwymi są z natury. Zło, bezprawie, nierówność, bogactwo i nędzę wprowadziła cywilizacja z narzuconą siłą władzą. Zepsuty i niesprawiedliwy świat hamuje spontaniczny rozwój naturalnych skłonności, jak ciekawość świata, życzliwość dla ludzi, szacunek dla prawdy, dobra i sprawiedliwości. Te czynniki niweczące prawa natury hamują postęp. Wyjściem z tej sytuacji jest obalenie niesprawiedliwego ustroju feudalnego oraz odpowiednia organizacja wychowania. Nowy ustrój powinien zasadać się na umowie społecznej. Każdy obywatel jest współtwórcą państwa, powołuje lub odwołuje władzę. Lud tworzy władzę dla siebie, dla własnej obrony. Tego rodzaju poglądy społeczne doprowadziły do spalenia na stosie

głównego dzieła Rousseau pt. *Emil, czyli o wychowaniu*.

Rousseau wierzył, że wychowując ludzi zgodnie z ich dobrą natu-

ra, stworzy się dobre społeczeństwo, a to z kolei stworzy dobry ustrój. Celem wychowania nie jest urabianie wedle przyjętych wzorów, nie jest też przygotowanie do określonego zawodu. Wychowanie miało kształtować człowieka poprzez wyzwalamie jego naturalnych, spontanicznych i indywidualnych sił. Skoro każde dziecko ma zakodowaną własną specyficzną jakość, to wychowanie musi liczyć się z tą specyfiką, musi być indywi-



Każde dziecko ma zakodowaną własną specyficzną jakość. Zadaniem wychowania jest umożliwienie samoistnego rozwijania osobowości

## „Cyfrowa szkoła” nie pomogła

„Cyfrowa Szkoła” to pilotażowy projekt, realizowany od kwietnia 2012 r. do sierpnia 2013 r., poprzedzający planowany wieloletni program rozwijania kompetencji uczniów i nauczycieli w zakresie stosowania tzw. technologii informacyjno-komunikacyjnych (TIK) w edukacji. Miał on dać rządowi wskazówki, jak przygotować cyfryzację wszystkich szkół. W jego ramach do 398 szkół podstawowych trafił nowoczesny sprzęt komputerowy, a w programie wzięło udział około 70 tys. uczniów pracujących w systemie 1: 1, czyli jeden komputer na jednego ucznia. Opublikowana w marcu 2015 r. przez Instytut Badań Edukacyjnych analiza wyników sprawdzianu szóstoklasistów pokazała, że formuła „cyfrowej szkoły” nie zdała egzaminu, nie wpłynął on bowiem na umiejętności i osiągnięcia uczniów.

Analitycy porównali wyniki sprawdzianu uczniów, którzy uczestniczyli w programie, z osiągnięciami pozostałych. Sprawdzian, który uczniowie piszą na koniec podstawówki, bada takie elementy jak czytanie, pisanie, korzystanie z informacji oraz rozumo-

wanie. Na egzaminie z 2013 r. wystąpiła jedna różnica między obiema grupami. Wśród objętych pilotażem proporcjonalnie mniej było uczniów, którzy wykazali się najgorszą umiejętnością rozumowania. Różnica jednak była minimalna. Ekspertcy nie byli

pewni, czy był to wynik programu; jeśli tak, to najprawdopodobniej zadziałał efekt nowości. Wprowadzenie komputerów zmotywowało uczniów do bardziej aktywnej pracy. Jednak po pewnym czasie, gdy ich obecność spowszedniała, zaangażowanie uczniów wróciło do normy. W 2014 r. bowiem w żadnym badanym zakresie wyniki obu grup uczniów już się od siebie nie różniły.

Wnioski ekspertów Instytutu Badań Edukacyjnych nie pozostawiają wątpliwości. „Nie należy się spodziewać, że wdrażane w przyszłości w Polsce programy 1 : 1, stanowiące kontynuację „cyfrowej szkoły”, w znaczący sposób będą oddziaływały na wyniki egzaminów zewnętrznych” – napisali we wnioskach analizy. Ponadto wyniki badań wskazywały, że nauczyciele nie mają wystarczających kompetencji

dualne i wreszcie musi tworzyć takie warunki, by natura mogła swobodnie rozwijać się. Zadaniem wychowawcy jest umożliwienie samostanowienia się osobowości. Rousseau nie widział możliwości zorganizowania takiego wychowania we współczesnym mu świecie, dlatego też zalecał wychowanie domowe prowadzone przez rodziców bądź starannie dobranych wychowawców.

Do 12 roku życia dziecko powinno spędzać czas na swobodnej zabawie i ćwiczeniach fizycznych. W tym okresie ujawnia ono swoją osobowość, niejako odnajduje siebie i w tym procesie nie wolno mu przeszkadzać. Przymus i podporządkowanie może mieć miejsce tylko w konfrontacji z naturą. Dobre postępowanie ma wartość tylko wtedy, gdy dziecko samo przekona się o jego wartości. **Wychowanie moralne powinno odpowiadać w czasie wychowania umysłowemu.** Dziecko ma samo dochodzić do wiedzy o świecie. **Od 12 roku życia przewiduje dla chłopców systematyczną naukę wiedzy użytecznej.** Podsuwana wychowankowi wiedza musi być zgodna z jego zainteresowaniami i możliwościami intelektualnymi. Nie może być ani abstrakcyjna, ani też obojętna. Uczenie się jest najskuteczniejsze wtedy, gdy dziecko występuje w roli badacza, uczy się przez działanie. Najwięcej wiedzy

o świecie, ludziach i ich pracy zdobywa się w trakcie nauki rzemiosła.

Wychowanie zgodne z naturą powinno dotyczyć również kobiet i dlatego musi być ono inne niż chłopców. Istota kobiet jest wdzięk, a jej główna rola społeczna rola żony i matki. Kobiety należy uczyć jasnego myślenia i poprawnego formułowania sądów. Nie wolno jednak robić z niej mężczyzny, gdyż będzie to działanie wbrew naturze.

Odległe to koncepcje. Zmieniły się czasy i zmieniły się ideały wychowania. Powstają ciągle nowe wizje, lecz wszystkie one nie dają większych efektów. Można zapytać, dlaczego. Odpowiedź po części znajdujemy w filmie Austriaka Erwina Wagenhofera pt. „Alfabet”.

**Dzieci są jak latawce: chcielibyśmy, żeby wleciały pod niebiosa, ale trzymamy je na sznurku i próbujemy nimi sterować** – nie ma chyba lepszej metafory systemu edukacji, w który wpuszczamy młode umysły. I nią właśnie rozpoczyna się film, który obnaża wszystkie ułomności współczesnego systemu szkolnictwa. Ten dokument prowadzi nas przez szkołę, która – wyrosła z dawno nieistniejącej rzeczywistości – wciąż działa w niezmienionej formie. Co więcej, zamiast zmieniać tę niegdysiejszą maszynę, poświęcamy mnóstwo wysiłku i uwagi temu, by

ją lepiej kontrolować, testować, sprawdzać. Skutek jest taki, że zamiast rozwijać dziecięce talenty, skutecznie je przycinamy i zrównujemy, prześcigając się w tym, które dzieci lepiej się dostosują do tego skostniałego systemu, czytamy w GW z 16.10 2014 r.

W tej szkole na każde pytanie jest tylko jedna poprawna odpowiedź, a uczenie coraz rzadziej wiąże się z rozwojem. Jego celem staje się wyprodukowanie mas posłusznych konsumentów. – To ludzie, którzy zwyciężają na starcie, ale odnoszą porażkę na mecie – mówi o uczniach jeden z ekspertów, których opowieści prowadzą nas przez fabułę filmu. Na szczęście na tym obrazie pojawiają się rysy. Tworzą je jednostki, które mają na tyle krytycyzmu, by się nie godzić z systemem. Ratują z niego dzieci, zachowując i rozwijając ich naturalne uzdolnienia.

Bo co do tego, że każde dziecko rodzi się zdolne, twórca filmu nie ma wątpliwości. Wypowiada to przekonanie m.in. ustami Geralda Hütnera, autora bestsellerowej książki popularnonaukowej poświęconej edukacji. Cytując wyniki badań pokazuje, że dzieci w wieku 3 – 5 lat to geniusze kreatywności, a podobne do nich wyniki w grupie 25-latków osiąga zaledwie 2 proc. populacji. Nie zabijajmy więc dziecięcych talentów.

cyfrowych ani jasno sprecyzowanej wizji użycia technologii informacyjno-komunikacyjnych w dydaktyce.

„Stan wiedzy na temat przekazanej technologii i jej potencjału jest w większości szkół zbyt mały, aby efektywnie wykorzystać przekazany szkołom sprzęt” – pisał wtedy resort cyfryzacji. Co szósty pedagog, który wprowadził do systemu kształcenia komputer, przyznał wtedy, że miał poczucie, iż stracił kontrolę nad sposobem spędzania czasu przez ucznia. Program informatyzacji szkół odsuwa się w czasie, a na „cyfrową szkołę” trzeba będzie jeszcze poczekać.

Raport przywołuje również wyniki podobnych badań z innych państw. Także tam wprowadzenie komputerów na lekcje nie przełożyło się na wyniki egzaminów, a sprzęt wykorzystywano w szkołach głównie do poszukiwania informacji w internecie.



Wprowadzenie komputerów na lekcje nie wpłynęło na umiejętności i osiągnięcia uczniów.

# Odbudowa komunikacji miejskiej w Warszawie

Straty poniesione podczas wojny przez przedsiębiorstwo komunikacyjne MZK były ogromne. Ogólnie rzecz biorąc wszystko było zniszczone i należało budować przedsiębiorstwo od podstaw. Po wojnie na terenie Warszawy tory tramwajowe były uszkodzone w 450 miejscach na długości 12 850 metrów. Pod uwagę nie wzięto jednak odcinków zasypanych gruzem. Budynki, tak jak i elektrownia tramwajowa były zburzone w takim stopniu, że nie nadawały się do remontu, tylko do budowy od podstaw. Ocalał jedynie budynek szkolny na Woli, lecz w niczym nie przydatny komunikacji. To, czego nie zniszczyli Niemcy podczas Powstania, zostało wywiezione z miasta. Pewną część tego majątku odzyskano. W taborze poniesiono olbrzymie straty. Z 398 wagonów motorowych ocalało 93, z 324 doczepnych ocalało 102. Autobusów ocalało zaledwie osiem sztuk z 132 wozów i 4 przyczep.

Zniszczeniu uległy także pierwsze skromne, ale cenne zbiory muzeum przyzakładowego i jego archiwum, przekazane w 1938 r. do Archiwum Miejskiego. Przepadł prawie cały sprzęt pomocniczy, ocalały tylko dwa tramwajowe wozy wieżowe z czterech. Poza tym zniszczono lub ewakuowano sprzęt wprowadzony podczas okupacji (15 sztuk gazogeneratorów używanych przez samochody). Do strat materialnych należy dodać bardzo poważne straty w ludziach, których wiedza i wykształcenie techniczne było na wagę złota. Dopiero rozmiar tych strat uzmysławia nam, dlaczego tak długo nie można było osiągnąć w komunikacji miejskiej, nie tylko zresztą warszawskiej, szybkiego unowocześnienia sprzętu i rozbudowy tras.

Od 14 września 1944 r. na terenie zajętej przez wojska radzieckie Pragi, zaczęło formalnie funkcjonować przedsiębiorstwo komunikacyjne, na razie bez sprzętu. Początkiem jego działalności było wezwanie pracowników do odbudowy przedsiębiorstwa. Odbudowa zaczęła się w zajezdni przy ulicy Kawęczyńskiej, podczas gdy na lewym brzegu Wisły dogorywało jeszcze Powstanie Warszawskie. Gruz usuwano gołymi rękami, a zwały betonu rozbijano łomami i młotami. Na ramionach wynoszono półtonowe ładunki. W owym czasie jedynym środkiem komunikacji były furmanki, gdzie opłata za przewóz wynosiła 20 zł. Centrum „komunikacyjne” mieściło się na ul. Targowej. Od końca maja 1945 r. oczysz-

czano tory tramwajowe tak szybko, że na początku czerwca były już gotowe do użytku. W pierwszych dniach czerwca 1945 r. oddano do ruchu podstację trakcyjną „Kawęczyńska”, zwaną też „Praga”. 20 czerwca 1945 r., po 11-miesięcznej przerwie przywrócono funkcjonowanie komunikacji tramwajowej. Odbudowa i remont taboru odbywały się pod gołym niebem, zaś odgruzowywanie zajezdni i wydzieranie spod gruzu tego, co jeszcze nadawało się do uruchomienia, czyniono ręcznie. Pierwszy skład po lewej stronie Wisły ruszył 15 września 1945 r. Uroczystość uruchomienia linii rozpoczęła się na Ochocie na ulicy Opaczewskiej przed zajezdnią „Rakowiec”. W marcu 1945 r. Warszawa otrzymała w darze od Związku Radzieckiego 30 używanych trolejbusów.

Dnia 5 stycznia 1946 r. w pierwszy regularny kurs ruszył warszawski trolejbus. Wówczas na trasie

utrzymywano po 10-13 wozów. Trasa wiodła z ulicy Trębackiej na tyłach ruin Teatru Wielkiego do placu Unii Lubelskiej. Trasy trolejbusowe oznaczono literami A, B i C. Przebieg tras i linii ulegał ciągłym zmianom w ciągu dwóch pierwszych lat eksploatacji. O tym, jak szybkie było tempo odbudowy, niech świadczy fakt, że w styczniu 1946 r. miasto miało już 13 linii tramwajowych z przeciętną liczbą 55 wozów silnikowych i 59 doczepnych na ogólną liczbę wyremontowanych 66 motorowych i 67 przyczep. Długość toru pojedynczego przywróconego do eksploatacji wynosiła 172 000 metrów. 31 stycznia 1946 r. personel MZK liczył 753 pracowników umysłowych i 3602 fizycznych.

Pierwszym środkiem komunikacji masowej ze zrozumiałych powodów mógł być tylko samochód ciężarowy oraz furmanka. Oficjalnie uważa się, że komunikacja autobusowa, o ile ciężarówka można nazwać autobusami, zaistniała już 21 kwietnia 1945 r. Początkowo samochody te przewoziły pracowników państwowych i miejskich, z czasem dopuszczono resztę obywateli miasta. Ciężarówka, w większości samochody wojskowe, pochodziły z demobilu armii radzieckiej i polskiej. W maju 1946 r. w eksploatacji było 6 linii autobusowych obsługiwanych przez 4 właściwe autobusy i 28 ciężarówek. Długość tych linii wynosiła 27,6 kilometra. Ciężarówka przetrwała w ruchu miejskim do 1949 r.

**Ładunek nowych wagonów tramwajowych w Chorzowie przeznaczonych dla Warszawy**



# Cywilizacja

Zwolnienie tempa pracy, powrót do natury, cieszenie się drobiazgami – to składniki coraz bardziej popularnego na świecie nowego sposobu na życie. Czy *slow movement* to kolejny etap rozwoju cywilizacyjnego, czy zwykły chwyt marketingowy?

Pośpiech ma negatywne skutki, odczuwane we wszystkich obszarach życia. Pracujemy zdecydowanie za dużo: na 16 mln. aktywnych zawodowo Polaków, 72 proc. pracuje ponad 40 godz. tygodniowo. Najpierw marzymy o karierze, później o zapewnieniu fundamentalnego bezpieczeństwa. Ulegamy zbiorowej panice – za mało i za wolno. Wiele osób nie chce nawet myśleć o emeryturze. Jednocześnie bierzemy rekordowo długie w skali europejskiej L4. Aż 10 proc. zwolnień lekarskich to dolegliwości związane z układem nerwowym. Nie sposób policzyć, ile chorób wynika z przepracowania, a bezpośrednio nie łączy się ich z nadmiarem obowiązków. Oznacza to, że jesteśmy przemęczeni i wypaleni. Prawie połowa Polaków deklaruje, że niechętnie wstaje rano do pracy. Nie zmienia to faktu, że później i tak wpadają w szaleńczy pęd od rana do wieczora, czytamy w Rz z 25 maja br.

Globalna tendencja do obniżenia tempa stała się nowym manifestem zdrowego trybu życia. Ruch na rzecz „spowolnienia” dotarł także do Polski. Nie przejawia się on wyłącznie w sporadycznych przypadkach porzucenia korporacji i przeprowadzki gdzieś na wieś, by hodować zwierzęta i uprawiać rośliny. To coś więcej – koncentracja na drugim człowieku, indywidualne i cierpliwe podejście do klientów, wychowanie dzieci bez nadmiernej presji, zdrowe odżywianie się.

*Slow movement* rozpoczęło się od jedzenia. W odpowiedzi na styl ekspresowego odżywiania się, zaczęły powstawać restauracje *slow food*, serwujące tradycyjne i zdrowe dania. Za hasłem jak „u mamy” kryje się filozofia „powolności” w jej czystej postaci – świeże, niemrozo-

# Zwolnijmy!

ne produkty, naturalne przyprawy, tradycyjne receptury i przede wszystkim żadnych polepszaczy smaku i konserwantów. *Slow movement* w obszarze jedzenia jest najbardziej widoczne, ale również najpodatniejsze na manipulacje i oszustwa. *Slow food* to gigantyczny, globalny biznes, pozwalający sprzedać drożej to, co mogłoby być tańsze. Cena tego, co reklamuje się jako ekologiczne, jest wyższa o 20, 50, a nawet 100 proc. od zwykłych produktów.

Co jeszcze znajdziemy w pojemnym worku *slow movement*? *Slow travel* – powolne podróżowanie, czyli delektowanie się poznawaniem miejscami, doświadczaniem miejscowej kultury. *Slow fashion* – protest przeciw konsumpcjonizmowi i nieprzemysłanym zakupom, polegający na kupowaniu rzeczy potrzebnych, wygodnych, pasujących do naszego stylu. *Slow life* – wykluczenie pośpiechu, spacerowanie, odpoczynek, zakupy na bazarach, a nie w hipermarketach, więcej radia niż telewizji, książki zamiast internetu. W skrajnych przypadkach niektórzy decydują się na porzucenie korporacji i przeprowadzkę na wieś, gdzie pieką chleb, robią przetwory z darów natury, hodują i uprawiają.

Ciekawym rodzajem *slow movement* jest nowe podejście do rodzicielstwa. I tu również mamy kilka pułapek. *Slow parenting* to odprzedmiotowanie dziecka, towarzyszenie mu w jego życiu. To także ograniczenie zabawek elektronicznych i gadżetów. Wywoływanie kreatywnej nudy, by mały człowiek miał okazję roz-

wijać umysł; przebywanie na świeżym powietrzu. Niestety moda na *slow parenting* w wersji splyconej, i jednocześnie najbardziej popularnej, przynosi więcej szkód niż pożytku. Nadmierne ograniczenie dostępu do elektroniki powoduje, że dzieci przeżywają wykluczenie z grona rówieśników, mają zaniżone poczucie wartości. Ten wypaczony obraz siebie pozostaje na wiele lat i może przekładać się później na brak sukcesów zawodowych. Co więcej, rodzice często stosują strategię *slow* w połowie: nie inwestują czasu i uwagi, by towarzyszyć dziecku w jego rozwoju, a jedynie zabierają gadżety.

Wydawać się może, że gdybyśmy wszyscy zwolnili tempo, świat byłby piękniejszy, pozbawiony agresji, ekologiczny i zdrowy. Niestety rozkład typów osobowości w społeczeństwach jest dość stały. Nie powinniśmy zatem głosić jednej słusznej racji. Przecież gdyby wszyscy nasi przodkowie w równym stopniu kochali wolność i byli tak samo kreatywni, prawdopodobnie zniszczyli by się nawzajem. Gdyby świat składał się jedynie z „pracusiów”, nie wyszlibyśmy poza doskonale wypucowane jaskinie. Cywilizację do przodu popycha potrzeba lenistwa, dzięki któremu znajdujemy czas na twórcze rozmyślenia. I zawsze jest tak, że w tym samym czasie ktoś musi pracować.

Zwolnienie tempa pozwala czerpać więcej radości z życia



**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl  
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

# Serengeti może przestać istnieć



Źródłem życia w Serengeti jest rzeka Mara, wypływająca z górzystego lasu Mau, w Kenii

Naturalnie dziki, jak przed wieloma wiekami, rozpościera się w Tanzanii olbrzymi rajski park Serengeti. Naukowcy, którzy (z ramienia Unii Europejskiej) badają ten bogaty ekosystem na pograniczu Tanzanii i Kenii, ostrzegają, że rajskiemu parkowi grozi zagłada. Dodajmy tu, że po stronie kenijskiej dopełnia go rezerwat Masai Mara.

Do tego wspaniałego i kipiącego życiem miejsca ciągną turyści z całego świata, żeby choć przez chwilę poczuć się jak w utraconym raju. Wokół nich tylko dzika przyroda, a ludzi niewiele. Po dniu obfitującym w niecodzienne wrażenia wracają do luksusowego obozu, aby wypocząć w „raju nowoczesnym”.

Jak podają znawcy, po sawannie w Serengeti – Masai Mara krąży stale ok. 2 mln zwierząt. Prze-

wodzi im 1,5 mln gnu („dzikie bestie”). Razem z 350 tys. gazeli, 200 tys. zebra, 12 tys. elandów (gatunek antylopy) podążają w poszukiwaniu trawy. Za tymi „roślinozercami” idą lwy, gepardy, hieny, sępy itp. Czeka na nich również dzika rzeka Mara, w której pływają krokodyle.

Europejscy naukowcy, którzy badają wytrzymałość ekosystemu Serengeti – Masai Mara, podają trzy główne zagrożenia. Pierwsze miejsce zajmują globalne zmiany klimatu, ponieważ i tam, na pograniczu Tanzanii i Kenii, robi się coraz goręcej. Wydłużyła się pora sucha, a deszcze, jeśli już padają, co jest znacznie rzadziej, to są niestety intensywniejsze. Gleba ubożeje, a od jej żyzności zależy przecież życie zwierząt. Zależą od niej również ludzie, którzy żyją wokół rezerwatu, gdzie wy-

pasają bydło lub uprawiają ziemię. W 1961 r. Tanzania liczyła 8 mln ludzi, teraz jest ich 50 mln, a w ciągu najbliższych lat liczba ta się podwoi. Oznacza to potężne obciążenie dla tych ostatnich skrawków dzikiej przyrody. Jeszcze jednym, bardzo poważnym zagrożeniem jest rozwój ludzkiej infrastruktury – linii elektrycznych i dróg. Jak się okazuje (patrz: *GW* z 17 maja br.) rząd Tanzanii planuje przecięcie Serengeti potężną asfaltową drogą, co zakłóci migrację setek tysięcy dzikich zwierząt. Naukowcy zwracają uwagę na to, że obecny ekosystem staje się coraz mniej odporny na eksploatację przez ludzi. W najczarniejszym scenariuszu, Serengeti – ten ostatni skrawek naturalnej dzikiej przyrody – może zniknąć w ciągu kilkudziesięciu lat. Oby to były tylko przypuszczenia.